

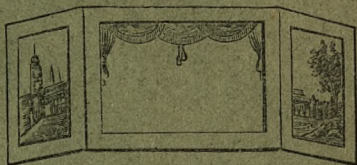
Cztery Dramaciki

na tle dziejów czesko-morawskich.

UŁOŻYŁ

JÓZEF CHOCISZEWSKI.

Odbitka z „Sceny Ludowej.”



GNIEZNO.

Nakładem J. Chociszewskiego.

Czcionkami J. B. Langiego.

1899.

Cena 75 fen.

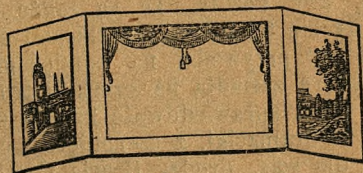
Cztery Dramaciki

na tle dziejów czesko-morawskich.

UŁOŻYŁ

JÓZEF CHOCISZEWSKI.

Odbitka z „Sceny Ludowej.”



GNIEZNO.

Nakładem J. Chociszewskiego.

Czcionkami J. B. Langiego.

1899.

Przedmowa.

~~~~~

Polacy należą do wielkiej rodziny słowiańskiej. Najwięcej z nami spokrewnieni są Czesi, którzy mieszkają od nas na zachód w Czechach, Morawie i w pewnej części Śląska. Z Czech zawitało do nas chrześcijaństwo 965 r., a ś. Wojciech, pierwszy w naszym kraju męczennik, był Czechem. Bolesław Wielki, największy król polski, chciał połączyć Polskę i Czechy w jeden naród i w jedno państwo. Później ta myśl połączenia powtarzała się kilka razy. Język polski kształcił się na czeskim.

Ubolewać należy, że sprawy czeskie mało są znane naszemu narodowi. Pragnąc przyczynić się do bliższego poznania czeskich dziejów, czeskiej ziemi i w ogóle życia czeskiego, ułożyłem 4 komedyjki, które są łatwe do odegrania, przeto można je przedstawiać w kółkach rodzinnych. „Ostatnie napomnienie Światopłuka“, ma zachęcać do zgody. „Dzielne Morawianki“ niech pobudzą Polki, aby uczuły, że są także Słowiankami i aby brzydziły się tchórzami i zdrajcami sprawy narodowej. „Bożena“ przywodzi na pamięć piękną czeską wieśniaczkę, która zasiadła na czeskim tronie, a „Sąd Spitygniewa“ sławi sprawiedliwość księcia czeskiego.

Niechże te dramaciki, zaczerpnięte z czeskiej przeszłości, będą dla was, drodzy Bracia Czesi, dowodem, że i pomiędzy Polakami znajdują się coraz liczniejsi zwolennicy polsko-czeskiej wzajemności. Sława dzielnym Czechom i Czeszkom, pracującym gorliwie na narodu roli dziedzicznej!

Józef Chociszewski.



122 999

# Ostatnie napomnienie Światopłuka.

Obrazek dramatyczny  
z pradaawnej słowiańskiej przeszłości.

---

## OSOBY:

Światopłuk, król Słowian.

Mojmir,

Samosław,

Światobór,

} synowie Światopłuka.

Jawnica (scena) przedstawia świetlicę (salę) w zamku welehradzkim. — Rzec dzieje się 894 r.

---

## SCENA I.

*Światopłuk.* Czuję zbliżający się kres życia. Jestem syt sławy i szczęścia. Błogosławił Bóg moim usiłowaniom i mojemu orężowi. Ocaliłem niepodległość Wielko-Morawy naprzeciw urosczeniom i napadom Niemców, którzy od dawna usiłują pochłonać wszystko co jest słowiańskie. Moja rzesza sięga za Dunaj, Odrę i Wisłę. Welehrad, stolica Wielko-Morawy, jest obecnie największym miastem w Słowiańszczyźnie, gdyż liczy przeszło 50,000 mieszkańców. Mam wojsko waleczne i wierne, wypróbowane w licznych bojach. Pozawierałem przyjacielskie związki z Czechami i z Polanami nad Gopłem; nastąpiło także porozumienie z Rusinami, Serbami i Bułgarami. Niech moi synowie prowadzą dalej rozpoczęte dzieło. Największą niezawodnie moją zasługą jest utwierdzenie chrześcijaństwa w Słowiańszczyźnie. Czyniłem w tym celu, co mogłem. Powstały liczne w mej rzeszy kościoły i klasztory. Wydawałem prawa przeciw

bałwochwalstwu. Dążyłem usilnie do połączenia w jedną całość wszystkich ludów słowiańskich. Wielkie to dzieło, nad którym liczne pokolenia pracować będą, zanim się wykona. Mam wielkie obawy o przyszłość Słowian. Synowie moi młodzi i niedoświadczeni. Skoro śmierć przetnie pasmo mego życia, podniosą głowę Niemcy i Madziary. Szkoda, że Metody, arcybiskup welehradzki, już nie żyje, gdyż jego doświadczona rada i pomoc przydałyby się moim dzieciom. Zgody i miłości potrzeba moim synom i wogóle Słowianom. Przysposobiłem dla Mojmira, Samosława i Światobóra tę oto różg wiązkę. (Bierze w rękę pęk różdżek). Pojedynczą różgę łatwo się rozłamie, połączonych w jeden pęk nawet najsilniejszy mąż nie zdoła złamać. Tak i z ludźmi. Hej synowie, przyjdźcie do świetlicy!

## SCENA II.

Światopłuk, Światobór.

*Światobór* (kłania się ojcu). Mojmir i Samosław chodzą po ogrodzie. Czy mam ich zawołać?

*Światopłuk*. Poczekaj, moje dziecko. Umiesz ty już rznać dobrze strzałę z łuku?

*Światobór*. Już umiem; wczoraj ugodziłem w sam środek tarczy.

*Światopłuk*. To dobrze. Ćwicz się we władaniu orężem, gdyż nasza ojczyzna potrzebuje na obronę mężnych wojaków. Idź, zawołaj braci. (Światobór wychodzi). Gdzież się podziła moja dawna krzepkość? Już nie dźwignąłbym miecza na wojnie, a nie zdołałbym też na łowach, jak niegdyś, powalić szybkonośnego jelenia lub kudłatego niedźwiedzia. (Wchodzą synowie i kłaniają się).

## SCENA III.

Światopłuk, Mojmir, Samosław, Światobór.

*Mojmir*. Stawamy na twój rozkaz, ojcze kochany.

*Samosław*. Niech Bóg udziela sił i zdrowia naszemu rodzicowi!

*Światopłuk.* Dzieci moje, zbliża się ostatnia chwila mego życia. Wkrótce duch mój połączy się z duchami przodków.

*Światobór.* Ach, ojciec drogi, nie umieraj, gdyż ciężko nam będzie żyć bez ciebie.

*Światopłuk.* Trudna rada, Bóg postanowił, że każdy człowiek musi umierać, zatem i mnie ten wyrok osiągnie. Kochani synowie! Wielko-Morawa jest dziś potężnem państwem, ale też potężni wrogowie czyhają na jej zgliszcze. Od zachodu Niemcy, odwieczni nieprzyjaciele Słowian, najeżdżają naszą ojczyznę. Tak mocno zakorzeniła się w ich sercach ku nam nienawiść, że nawet po tysiącu lat ich potomkowie gnębić będą przyszłe pokolenia słowiańskie. Od wschodu grożą nam Madziarowie, którzy zajęli dawną Panonię.

*Mojmir.* Śmierć ciemieję Słowiańszczyzny!

*Samosław* (wznosząc miecz do góry). Tym mieczem bronić będę kochanej ojczyzny.

*Światopłuk.* Cieszy mnie wasz zapach. Mamy jeszcze trzeciego wroga, a ten jest daleko gorszym od Niemców i Madziarów. Jest to niezgoda, oraz brak miłości i jedności pomiędzy słowiańskimi szczepami. Morawcy, Czesi, Polanie, Słowacy, Łużyczanie, Rusini, Bułgarzy i inne plemiona słowiańskie powinni łączyć swe serca i miecze ku wspólnej obronie, gdyż w przeciwnym razie niezgoda wyrzuci grób Słowiańszczyźnie. Dzieci kochane, miłujcie się wzajem. Niech daleką będzie od was nienawiść. Bądźcie zgodni. Porzućcie swary, kłótnie i gniewy. Tobie, Mojmirze, oddaję zwierzchniczą władzę nad Wielko-Morawą. Rządź dobrze, roztropnie i sprawiedliwie. Pamiętaj, że Bóg zażąda kiedyś liczby z twego włódarkstwa. Wy Samosławie i Światoborze, dostaniecie małe księstwa, ale macie być zawsze w spojeniu z królem Wielko-Morawy. Bądźcie mu posłuszni, gdyż tego wymaga dobro ojczyzny kochanej. Ty zaś Mojmirze, obchódź się dobrze z braćmi. Bądź im opiekunem i obrońcą. Staraj się o jak najściślejsze połączenie z Czechami i Polanami. Teraz chcę was przekonać o potędze zgody. Patrzcie: oto jest pęk różg do rozłamania. Weź ty, najmłodszy synu Światoborze, tę wiązkę i rozłam.

*Światobór* (dobywa wszystkich sił, aby rozłamać). Nie mogę tej wiązki złamać.

*Samostław*. Dozwól, Światoborze, niech ja doświadczę mej siły. (Bierze różgi, ale nie może ich rozłamać). Pęk jest za silny, wątpię, aby kto ten pęk rozłamał.

*Mojmir*. Niech i ja spróbuję. Wczoraj nagiąłem cięciwę łuku, której nie mogło naciągnąć dwóch pacholków. Może mi się uda podobnie z różgami. (Czyni różne daremne wysilenia).

*Światobór*. Mojmirku kochany, nie zrobisz nic tym różgom. Pewnie nikt z nas nie rozłamie.

*Samostław*. Ktoby sądził, że cienkie różgi posiadają taką siłę.

*Mojmir*. (Próbując jeszcze raz). Niepodobna rozłamać. Nie wiem, czy jest na Morawie siłacz, któryby zdołał to uczynić.

*Światopłuk*. A przecież jest to bardzo łatwa sprawa. Nawet ja, osłabiony starzec, zdołam złamać tę wiązkę.

*Światobór*. Czy to być może?

*Samostław*. Zdaje mi się, że to niepodobno, aby nasz sędziwy rodzic ten pęk różg przełamał.

*Mojmir*. Dopiero wtedy uwierzę, gdy się naocznie przekonam.

*Światopłuk*. Podajcie mi różgi. Oto patrzcie! Rozwiązuję najprzód łyka, które połączyły różgi w jedną całość. Różgami jesteście wy, moi synowie, a łykiem jest zgoda. Teraz zaczęę rozłamywać po jednej różdze. (Bierze różgi i łamie).

*Światobór*. Pozwól, kochany ojcze, teraz ja też umiem. Jak to łatwo. (Łamie jedną różgę po drugiej). Patrzcie, bracia kochani, jak pękają różgi.

*Samostław*. W taki sposób można wnet przełamać.

*Mojmir*. Ale związanych różg w jeden pęk silny nie zdoła nikt przełamać.

*Światopłuk*. Otóż macie, dzieci kochane, oczywisty dowód, czem jest zgoda, jedność i połączenie. Zwalczy was wróg, gdy będziecie niezgodni, złączonych nikt nie pokona. Widzieliście, że pęk różg związany był łykiem. Was powinna łączyć miłość bratnia i miłość Morawy, drogiej naszej ojczyzny. To samo odnosi się do Słowian. Pokonają

Niemcy i Madziary pojedynczo Morawców, Czechów, Polaków, Łużyczan, Słowaków, Rusinów, Serbów, Bułgarów, Słoweńców i Chorwatów, ale, skoro się Słowianie połączą w jedną całość, a miłość i zgoda przeniknie ich serca, wtedy nawet bramy piekła nie przemogą ludów słowiańskich. Oby ten przykład, jaki wam za pomocą wiązki różg przedstawiłem, był nietylko dla was nauką, upomnieniem i wzorem, ale także dla wszystkich Słowian, nawet w przyszłych wiekach.

*Światobór.* Będę zawsze miał w pamięci te różgi.

*Światopluk.* Osłabiło mnie wzruszenie. Straszne obrazy przesuwają się przed oczyma mej duszy. Widzę wyraźnie, że łuna pożaru świeci nad starosławnym Welehradem, z kąd się rozeszło chrześcijaństwo na całą Słowiańszczyznę. Będzie zburzoną nasza stolica; nawet kamień na kamieniu nie zostanie. Wielko-Morawa utraci niepodległość. Niemcy wdzierać się będą do Morawy, aby wypierać prawowitych dziedziców ojczystego gniazda. Ciemny całun niewoli spuszcza się także na czeską ziemię, oraz na ludy łużyckie, połabskie i na krainę Polan, która się zamieni niejako w jedną mogiłę. Oby ciężka niewola nauczyła przyszłe pokolenia słowiańskie zgody i jedności. Gdy nieco więcej aniżeli tysiąc lat upłynie od dzisiejszej chwili, wtedy słońce wolności oświeci Słowiańszczyznę. Kochajcie się i łączcie, moi synowie. Wzywam i was Słowianie do miłości i zjednoczenia! A teraz żegnam cię, ziemio rodzinna, ojczyzno mych przodków. I ciebie żegnam, sławny Welehradzie, który dźwigniesz się kiedyś z gruzów i zajaśniesz blaskiem dawnej chwały. Żegnam cię, pocciwy ludu morawski, żegnam i was, moi najukochańsi synowie. Błogosławię wam i błogosławię wszystkim Słowianom, aby pamiętali, że tylko miłość bratnia, poświęcenie, przebaczenie sobie uraz, zgoda i jedność zdołają ich dźwignąć z niedoli. Błogosław, Boże, także przyszłym pokoleniom słowiańskim, aby pomyślny skutek uwieńczył ich zacne usiłowania!

(Zasłona spada).

# Dzielne Morawianki.

Igra słowiańska.

---

## OSOBY:

Bogusława, wdowa po żupanie.

Złomir, jej syn.

Cyryla, pani zamku na Skale, siostra Bogusławy.

Mściwój, jej małżonek.

Krasna, córka ziemianina.

Milota, jej narzeczony.

Poseł królewski.

Rzecz dzieje się w Bernie na Morawie około 872 r.

Widownia przedstawia izbę w domu Bogusławy.

---

## SCENA I.

Krasna, Milota.

*Milota.* Kiedyż nasz ślub nastąpi, ukochana Krasno?

*Krasna.* Jakto? Nieprzyjaciel wpadł do Morawy, wielki nasz król Światopłuk zbiera wojsko, a ty śmiesz mówić o ślubie. Wyrusz w pole przeciw Niemcom, a jak wrócisz zwyciężcą, odbędzie się nasze wesele.

*Milota.* A cóż się stanie, jeżeli zginę w boju?

*Krasna.* Oczywiście rzecz, że przepadnie ślub i wesele, ale nie zaginie pamięć o tobie. Morawianki wysławiać cię będą jako bohatera. Wszakżeż słodko jest umierać za ojczyznę.

*Milota.* Śmierć choćby najśłodsza jest zawsze śmiercią. Nic mi z tego nie przyjdzie, że piękne Morawianki sławić mnie będą pieśniami, jeżeli legnę w grobie. Zresztą bez jednego żołnierza wojna się odbędzie.

*Krasna.* Nie chcesz więc iść z królem Światopłukiem przeciw Niemcom? Milej ci będzie niezawodnie siedzieć za piecem? Rób co chcesz, ale to ci zapowiadam, że jeżeli nie wstąpisz do wojska morawskiego, odbierzesz kądziel z wrzcionem i skórę zajęczą, a o naszym ślubie mowy być nie może. Nie będzie moim małżonkiem tchórz i zdrajca.

*Milota.* Nie mówiłabyś tak, gdybyś mnie szczerze kochała. Udawałaś tylko miłość, gdyż nie pragnęłabyś mej śmierci, mam bowiem przecucie, że zginę, skoro wyruszę w pole.

*Krasna.* Jestem Morawianką duszą i ciałem. U mnie po Bogu na pierwszym miejscu ojczyzna. Ciebie kochałam, sądząc, że jesteś dzielny Morawianinem i że będziesz bronił w razie potrzeby ojczyźnego kraju. Gdyby wszyscy byli tobie podobni, zabraliby nas Niemcy w sromotną niewolę. Żadna szlachetna kobieta nie może kochać tchórza i samoluba, który nic sobie z tego nie robi, że nieprzyjaciele łupią bezkarnie ziemię rodzinną.

*Milota.* Słowa twe rozdzierają mi duszę. Pójdę do boju i będę walczył do upadłego. Gdy wrócę, zapewne oddasz mi rękę.

*Krasna.* Tak, jeżeli wrócisz zwycięzcą. Gdybyś miał uciec haniebnie z pola bitwy, nie pokazuj mi się na oczy.

*Milota* (na stronie). Czy ona czyta w mej duszy, gdyż właśnie myślałem o ucieczce. (Głośno). Nie obawiaj się, mój gołąbku, nie będę uciekał. Mojem hasłem: śmierć lub zwycięstwo.

## SCENA II.

Ciż, Bogusława i Złomir.

*Bogusława.* Słyszę ożywioną rozmowę, czyście się przemówili?

*Milota.* Zaszło małe nieporozumienie o rzecz drobnostkową, aleśmy się już pojednali.

*Krasna.* Nie była to wcale rzecz drobnostkowa, gdyż Milota nie ma ochoty brać udziału w wyprawie króla Światopłuka przeciw Niemcom. Powiedziałam mu, że jeżeli zostanie w domu, nie będę jego żoną.

*Bogusława.* Dobrześ mu powiedziała. Ciesz się mnie, że choć jesteś młodą, bije chrobre serce w twem łonie. Nie zaginie Wielko-Morawa, jeżeli wszystkie Morawianki ożywione będą podobnym zapałem.

*Milota.* Nie lubię wojować, zresztą jako jedyny syn nie powinienem opuszczać mej matki w niebezpieczeństwie. Nie potrzeba zapewne, aby wszyscy szli na rzeź.

*Krasna.* Wykręty, wykręty, mój Miloto. Matkę i mrie, twą narzeczoną, lepiej obronisz, jeżeli staniesz pod chorągwią naszego króla Swiatopłuka.

*Bogusława.* Złomirze, niech śnać Milota, nie będzie wzorem postępowania dla ciebie. Nie uznaję cię za syna, jeżeli nie weźmiesz udziału w walce a przeklnę cię, gdybyś miał w haniebnej ucieczce szukać ocalenia.

*Złomir.* Czasem roztropność radzi, aby dla zachowania życia cofać się w porządku.

*Milota.* Podzielał to zdanie.

*Krasna.* A ja nie podzielał. Cofać się tylko wtedy wolno, jeżeli król rozkaże.

*Bogusława.* Uważam, że mój Złomir nie odznacza się mężstwem, gdy pochwała cofanie, tj. ucieczkę, gdyż na cóż obwijać w wełnę tchórzostwo.

*Złomir.* Dla miłej zgody idę do obozu, chociaż wiem, że legnę w boju.

*Bogusława.* Czyż tylko ty jeden poległbyś w świętym boju? Czyż to co szkodzi życie poświęcić za ojczyznę?

*Milota.* Trzeba szanować życie, mianowicie, gdy się jest młodym. Niech starzy idą i giną, gdyż oni nie mają już nic do stracenia.

*Krasna.* Oburza mnie taka mowa. Jakżeż może starzec walczyć, gdy się ledwie zdoła poruszać?

*Złomir.* Z chęcią wzięlibyśmy udział we walce, gdybyśmy byli starszymi.

*Milota.* Bądź cicho, Złomirze, gdyż spotka cię haniebna nazwa tchórza, a jeszcze przed wojną możesz pozyskać kąpiel z wrzcionem i skórę zajęczą.

*Złomir.* Nie wiem, kto wymyślił wojnę, rzecz to zupełnie zbyteczna.

## SCENA III.

Ciż, Cyryla i Mściwój.

*Cyryla.* Czy już wiecie, że Niemcy wpadli do Morawy i chcą zająć nasz staroślawny Welehrad?

*Krasna.* Wiemy o tem, oto ci dwaj młodzieńcy zaciągają się jak najprędzej w poczet królewskich wojowników.

*Cyryla.* Cieszy mnie ich zapał i męstwo. Mój małżonek Mściwój także się do nich przyłączy.

*Mściwój.* Jestem jeszcze niezdrow i osłabiony po chorobie. Jeżeli pójdę do boju, któż będzie ciebie bronił i nasze dzieci, droga Cyrylo?

*Cyryla.* Już to nie twój kłopot, dam ja sobie radę. A może tak zrobimy, że ty zostaniesz przy dzieciach, a ja wyruszę przeciw Niemcom.

*Krasna.* Cyrylo kochana, weź mnie z sobą, jeżeli pójdziesz na wyprawę.

*Bogusława.* Chętniebym poszła, ale już jestem za stara.

*Cyryla.* Czyż cię syn nie może zastąpić?

*Bogusława.* Nie ma jakoś ochoty.

*Złomir.* Ochotaby już była, ale można łatwo życie utracić.

*Mściwój.* A mnie żal zostawić żonę i dzieci bez opieki.

*Cyryla.* Przede wszystkim trzeba bronić matki nas wszystkich — Wielko-Morawy, bo jeżeli ojczyzna upadnie, będziemy wszyscy niewolnikami. Życie w hańbie i w niewoli nie jest dla mnie życiem.

*Mściwój.* Będziemy się bili mężnie, ale naszym hasłem niech będzie ostrożność.

*Złomir.* Tak ostrożność — ostrożność jest wielką cnotą.

*Milota.* Przemawiacie wprost do mego serca, kochani towarzysze.

*Krasna.* Przewrotna ostrożność zamienia się w podłe tchórzostwo.

*Bogusława.* Żyj ojczyźnie, przyjaciołom — a oddadzą cięś twym popiołom.

*Cyryla.* Czemu nie urodziłam się mężem? W tej chwili poszłabym bronić Wielkomorawy.

*Mściwój.* Nasze miecze obronią Morawę.

*Bogusława.* Odejdźmy, gdyż czas nagli, a nasi wojownicy będą zapewne czynili przygotowania do wyprawy. (Odchodzą).

#### SCENA IV.

Mściwój, Milota, Złomir.

*Mściwój.* Czy nam kaci nadali te baby? Dobrze im mówić o męztwie, gdy będą w domu siedziały pod opieką naszych oręży.

*Milota.* Niemcy są w strasznej sile, my ich nie pobijemy.

*Złomir.* Trzeba zachować nasze życie na później. Któż będzie bronił kraju, gdy raz drugi Niemcy uderzą?

*Mściwój.* Cóż pocniemy? Te Morawianki gotowe nam przesłać kądziel i skórkę zajęczą, a wtedy każdy pluć na nas będzie.

*Milota.* Niechże sobie pluje, my się możemy wynieść do obcych krajów.

*Złomir.* A twoja narzeczona i piękny zamek z włościami?

*Milota.* To właśnie najwięcej mnie trapi, gdyż mniejsza o upartą dziewczynę, która mnie koniecznie na drugi świat wysyła.

*Mściwój.* Słuchajcie, bracia, będziemy zawsze w odwodzie, aby w razie przegranej można szybko uciekać celem ocalenia życia.

*Milota.* Podzielam to zdanie. Będę zawsze przy tobie, albo raczej za tobą, Mściwoju, gdyż ty jako najstarszy, będziesz stał na naszym czele.

*Złomir.* Zgoda na wasze plany; Mściwój naszym dowódcą.

*Mściwój.* Chodzi głównie o to, aby uniknąć nieśczęsnej skórki zajęczej i kądzieli z wrzecionem.

*Milota.* Będziemy opowiadali o naszych dzielnych czynach wojennych, jakeśmy pędzili nieprzyjaciół i t. d. a oni uciekali przed nami jak owce. Przecież to nie trudno mówić o męztwie. Gdy jeden będzie opowiadał, niech mu drudzy przytakują.

*Mściwój.* A więc zgoda. Teraz uszykujmy broń i konie, gdyż trzeba wkrótce udać się do obozu. (Słychać trąbkę bojową).

*Złomir.* Spieszmy się, bo już czas!

*Milota.* Tylko trzymajmy się razem, a jak się nadarzy sposobność, ulotnijmy się z pola bitwy.

*Mściwój.* Niech ci się biją, którzy nie mają nic do stracenia.

*Złomir.* Idźmy do niewiast, aby się czule pożegnać. Niech łzy płyną; Morawianki to lubią, a mówmy do nich o ojczyźnie, o poświęceniu, trzeba też wymyślać na Niemców i t. d.

*Milota.* Widzę, żeś ty szczwany lis w krętaństwach. Nic to nie szkodzi, rada twoja dobra.

*Mściwój.* Nie zatrzymujmy się już dłużej, bo nas posądzą, że jesteśmy tchórzem podszyci. (Odchodzą.)

## SCENA V.

Krasna, Cyryla.

*Cyryla.* Czy sądzisz, Krasno, że trzech ci rycerze, będą się dzielnie bili?

*Krasna.* Mnie się zdaje, że trzeba zawczasu przysposobić trzy skórki zajęcze i trzy kądziele.

*Cyryla.* Na czym opierasz twoje przypuszczenie?

*Krasna.* Mój narzeczony nie chce wojować. Przekonałam się, że mu chodzi o mój majątek, a nie o moją rękę. Złomir jest bardzo bojaźliwy, gotów on uciekać nawet przed zającem. Twój Mściwój ich poprowadzi.

*Cyryla.* Jestem jego żoną, ale niestety! nie mogę dać dobrego świadectwa o jego mężwie. Woli kufle wychylać i grać w kości, aniżeli walczyć przeciw najezdcom naszej ojczyzny.

*Krasna.* Nie omyliłam się więc w mym sądzie. Starajmy się zatem o skórki zajęcze, a duże i miękkie, jakie przystoją dla uciekinierów i tchórzów. (Odchodzą)

(Zasłona spada).

## SCENA VI.

(W tydzień później).

Bogusława, Cyryla, Krasna.

*Bogusława.* Odebrałam wiadomość, że pod murami Welehradu stoczyli nasi zaciętą bitwę z wrogami. Niemcy pobici uciekli. Nie wiem, co się stało z naszymi rycerzami? Czy dopełnili swej powinności?

*Cyryla.* Nie chciałabym za nich ręczyć. (Wchodzi poseł.)

*Krasna.* A ja tylko tyle mówię, że mam gotowe trzy kądziele i trzy ładne skórki zajęcze.

*Posel.* Donoszę, że Światopłuk, miłościwy pan nasz i król, pobił na głowę Niemców. Trzech rycerzy dopuściło się haniebnego czynu, gdyż zaraz na początku bitwy cichaczem opuścili szeregi.

*Bogusława.* Czy znasz imiona tych nikczemników?

*Posel.* Są to: Mściwój, Milota i Złomir. (Odchodzi.)

*Cyryla.* O Boże!

*Krasna.* Nie omyliło mnie moje przeczucie.

*Bogusława.* Syn mój uciekł z pola bitwy, ach, to wstyd i hańba! Oby Złomir nie był moim synem! (Słychać głos trąbki.)

*Cyryla.* Zapewne przybywają nikczemnicy. (Wchodzi Mściwój, Milota, Złomir.)

*Złomir.* Cieszcie się, Morawianki, nasze zwycięstwo.

*Milota.* Jakże nie mieliśmy zwyciężyć, gdyście wy towarzysze bili się jak lwy.

*Mściwój.* Przecież i ty, Miloto, należałeś do pierwszych, sam król Światopłuk cię pochwalił.

*Krasna.* Mówcie nam o waszych walecznych czynach. Ilu zginęło wrogów z waszej ręki?

*Milota.* Nie zapisywałem sobie, ale wiem dobrze, że trzem napastnikom mój miecz rozplątał głowy.

*Krasna* (szydlerczo). Winszuję, winszuję, niespodziewałam się takiej odwagi. Cała Morawa z dumą powtarzać będzie twoje imię. Cześć ci i sława, dzielny wojownik!

*Złomir.* Nie chcę się chwalić, ale kilku Niemców na drugi świat wyprawilem.

*Mściwój.* Mogę ręczyć na pewno, że dwóch nieprzyjaciół zginęło z mej ręki, a kilku pojmałem w niewolę.

*Cyryla.* O nędzni!

*Bogusława.* I dopókiż tak bezczelnie kłamać będziecie? Mamy już wiadomość o bitwie, w której okryliście się hańbą.

*Cyryla.* Oddajcie oręż, boście niegodni je nosić.

*Bogusława.* Złóż tu swój oręż, Złomirze, bo skalane tchórzostwem twoje ręce. Nie jestem twoją matką, ani ty moim synem. (Złomir płacze).

*Cyryla.* Mściwoju, zerwałś nasze małżeństwo tchórzostwem. Opuść mnie jak najprędzej!

*Krasna.* Tu masz pierścioneł, Miloto! Zdradziłeś ojczyznę, zdradziłyś i mnie. Poszukaj sobie Niemki za żonę, podły tchórz. Tu masz skórkę zajęczą z kądziała, ubierz się w nią, a będzie ci ładnie.

*Cyryla.* Weź i ty, Mściwoju, skórkę. Zajac jest tchórzem, ale broni mężnie rodziny.

*Bogusława.* Bierz, Złomirze, skórkę z kądziała i precz z mych oczu! Nie chcę znać zdrajcy i kłamcy.

*Mściwój, Złomir i Milota* (padają na kolana).  
Przebaczenia! (Wchodzi poseł).

*Poseł.* W imieniu króla przychodzę zabrać trzech tych walecznych do więzienia. Przypłaciecie głową wasze tchórzostwo i kłamstwo.

*Krasna.* My Morawianki nie chcemy nic o was wiedzieć. Niech padnie na was hańba i przekleństwo! Pogardę należy żywić dla tych, którzy się usuwają od obowiązków narodowych, a cześć i sława tym Słowianom, którzy bronią języka ojczystego, nie sprzedają ziemi wrogom i wierzą w lepszą przyszłość kochanej ojczyzny!

(Zasłona spada.)

**Uwaga.** Pewien stary kronikarz opisuje, że gdy 872 r. wpadli Niemcy do Morawy, wtedy niektórzy Morawcy uciekli haniebnie z pola bitwy. Morawianki ściągnęły uciekinierów z koni i wywaliły ich kijami. Píše o tem Dr. Sieniawski w znakomitem dziele: „Pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych. Gniezno. Czcionkami J. B. Langiego. 1881.“ Na tem zdarzeniu oparta igra: „Dzielne Morawianki.“



# BOŻENA

czyli:

Córka kmiecia na czeskim tronie.

Igra na tle przeszłości czeskiego narodu.

---

## OSOBY:

Krzesin, kmieć w Opucznie.

Bożena, jego córka.

Młada, } towarzyszki Bożeny.  
Dobrochna, }

Wacław, strzelec książęcy.

Jaga, staruszka.

Poseł książęcy.

Czeszy kmiecie i wieśniaczki.

Rzecz dzieje się w r. 1007 we wsi czeskiej Opucznie  
i na zamku w Pradze.

---

## SCENA I.

(Widownia przedstawia ogród).

Bożena, Młada, Dobrochna (rozwieszają bieliznę).

*Bożena.* Skończyłyśmy pranie, teraz trzeba rozwiesić bieliznę. Słońce pięknie świeci, a więc wnet nam wysuszy płóciennie ubrania. Skoro nadejdzie wieczór, zabawimy się tańcem i śpiewami.

*Młada.* Gdzieś ty się, Bożeno, tak pięknie prać nauczyła? Twoja bielizna biała jak śnieg; my tak pięknie prać nie umiemy.

*Bożena.* Moje pranie nieosobliwe, wy lepiej pierzeć ode mnie.

*Dobrochna.* Oj, co nie, to nie.

*Młada.* Widziałyście wy strzelca książęcego, jak obok nas przechodził, gdyśmy prały w potoku? Nie spuścił oka z Bożeny; oczy jego gorzały, jak dwie gwiazdy. Wszakżeś go widziała, Bożeno?

*Bożena.* Patrzył nietylko na mnie, ale i na was. Podziwiałam pewność jego ręki i oka, bo, gdy się wyrwał jeleń, strzelił do niego z łuku, a szybkoonośna strzała wnet powaliła na ziemię piękne zwierzę.

*Dobrochna.* Był to dzielny junak. Och, gdyby on był moim! Ale to się nigdy nie stanie, bo gdyby miał pokochać dziewczę wiejskie, to chyba tylko naszą kochaną Bożenę.

*Bożena.* Ciekawam, dla czego mnie miałyby pokochać? Czy ty, Dobrochno, nie jaśniejesz krasą młodości, a Młada taka miła, piękna i łagodna...

*Młada.* Wiemy, żeś skromną, Bożeno, przecież starzy i młodzi głoszą, że w całych Czechach nie ma nad ciebie piękniejszej dziewczyny.

*Dobrochna.* To też słusznie śpiewają dziewczęta w wilią świętego Jana przy paleniu sobótek:

Bożena ma wianeczek z Bożego drzewka,  
Bo jest najpiękniejsza we wsi naszej dziewczka.

*Bożena.* Drogie moje towarzyszki, dla czego mnie tak chwalicie? Na coś podobnego nie zasłużyłam.

*Młada.* Kochana Bożenko, wszyscy cię kochają, nietylko dla tego, żeś piękna, ale i dla tego, żeś dobra, uczynna, miłosierna i pracowita. Tybyś chciała każdemu nieba przychylić.

*Dobrochna.* Nie ma drugiej Bożeny na świecie.

*Bożena.* Nie jest to żadna zasługa, że chcę dobrze czynić. Bóg wlał w me serce litość. Chciałabym wszystkim ludziom zapewnić szczęście, ale to tak trudno.

*Młada* (z uśmiechem). A chciałabyś tego pięknego strzelca uczynić szczęśliwym?

*Bożena.* Stawiasz dziwne pytanie. Nie znam go bliżej. Co jemu do wiejskiej dziewczyny?

*Dobrochna.* Zobaczysz, Bożeno, że on tu przyjdzie. Twoje oczy rzucają dziwny czar na młodzieńców. Gdy się rozpoczną pląsy, wszyscy tylko z tobą chcieliby tańczyć nietylko cały wieczór, ale i noc całą.

*Młada.* Gdybyś tylko rzekła słówko, ożeniłby się z tobą Chrudosz, najbogatszy we wsi gospodarz.

*Dobrochna.* Jak możesz życzyć Bożenie takiego małżonka. Chrudosz jest stary, brzydki i skąpy. Jabym nigdy nie poszła za niego.

*Bożena.* Jestem młoda, mogę poczekać. Chrudoszowi dałam odmowną odpowiedź. Starzy moi rodzice potrzebują opieki. Mnie się nie spieszy z zamężciem.

*Młada.* Zobaczysz, Dobrochno, że po Bożenę przyjedzie jaki rycerz z dalekich krajów.

*Dobrochna.* I mnie się zdaje, że Bożena opuści naszą wioskę i pójdzie w świat daleko, daleko. Czy nie zapomnisz o nas, o towarzyszkach swej młodości?

*Bożena.* Co mi tam obce dalekie kraje. Tu chcę żyć, tu chcę umierać, bo to moja ukochana wioska rodzinna. Nie zobaczę nigdzie takiego pięknego lasu; takich ślicznych gór i takiego strumyka...

*Dobrochna.* ... w którym się tak dobrze pierze bieliznę. Ukończyliśmy rozwieszanie, teraz czas iść do domu. Żegnaj, Bożenko!

*Młada.* Bóg z tobą, Bożeno!

*Bożena.* Bóg was żegnaj obie! (Wychodzą, później także Bożena).

## SCENA II.

Wacław, później Bożena.

*Wacław.* Któżby się spodziewał, że taki piękny kwiatek rośnie w tej wiosce. Jaka to cudna dziewczyna! Ciało jej nad śnieg bielsze, a twarzyczka obłana urokiem niewinności i wstydlivosti, błyszczy jak zorza poranna. Szyja jak u łabędzia, bujne włosy, a nade wszystko prześliczne oczy, które rozsiewają większy blask, aniżeli nasze czeskie granaty. A jakie poważne wspaniałe jej ruchy i cała postawa. Zdawało mi się, że to nie dziewczę wiejskie, ale królowa pierze bieliznę. Tak — jej być królową, a choćby tylko księżną. Słyszałem, że towarzyszki zwały ją Bożeną. Jakie to piękne imię! Bożena, Bożena! Jestem w niej zakochany po uszy. Widziałem różne w świecie kobiety: hrabianki,

księżniczki, a nawet królowne, ale niech wszystkie w kąta idą przed Bożeną. Drugiej takiej krasawicy nie ma w całej czeskiej krainie, co mówię, nawet w świecie całym nie znajdziesz cudniejszej. Ona musi być moją! Lecz nie chcę użyć przemocy, chcę pozyskać jej wzajemność przez miłość. Będę szczęśliwym, jeżeli mnie pokocha to niebiańskie stworzenie, która byłaby nawet pierwszą pomiędzy boginiami, jeżeli one w ogóle istnieją lub istniały. Ach, jakim zakochany! (Wchodzi Bożena).

*Bożena* (nie widząca Wacława). Zostawiłam kiankę do prania, dla tego wracam po nią.

*Wacław*. Bożeno!

*Bożena* (przestraszona). Któż mnie woła?

*Wacław*. To ja, Wacław, strzelec książęcy. Pali mnie okropne pragnienie. Możebyś, kochana Bożeno, zechciała podać mi kubek wody.

*Bożena*. Z największą chęcią. W tej chwili przyniosę. (Wychodzi).

*Wacław*. Jakże mi będzie smakowała woda z rąk tej czarodziejki.

*Bożena* (z dzbankiem wody, z którego nalewa w kubek). Oto woda, pij myśliwczu!

*Wacław* (pijąc). Woda świeża i czysta jak kryształ. Nigdy mi nic w życiu tak nie smakowało, jak ta woda z rąk twoich. Zagasiłem pragnienie. Składam ci dzięki, śliczna Bożeno! O, gdybyś także chciała ugasić pragnienie mego serca!

*Bożena*. Niezrozumiałe mi są wasze słowa. Jestem sobie zwykłą wiejską dziewczyną, dla tego nie rozumiem waszej dziwnej mowy. Może wstąpisz, strzelcze, do naszej chaty?

*Wacław*. Czyją jesteś córką, piękna Bożeno?

*Bożena*. Mój ojciec jest kmieciem, a zowie się Krzesinem. Matce imię Ludmiła na pamiątkę świętej Patronki czeskiej ziemi.

*Wacław*. Czy ty wiesz, że od niej pochodzą książęta czeskiego narodu.

*Bożena*. Wiem, bo jestem Czeszką duszą i ciałem. Czescy rodzice mnie wychowali, czeska ziemia żywi mnie swym chlebem, w mych żyłach płynie krew czeska.

Mój ojciec był czeskim wojakiem; służył on w wojsku Bolesława Pobożnego, tego wielkiego księcia, za którego czasów nasz czeski naród doszedł wielkiej mocy i rozszerzył swe granice szeroko i daleko.

*Wacław.* Co ja słyszę? Taka to z ciebie czeska wlastenka. Jesteś piękna, ale jeszcze więcej jest piękna i szlachetna twa dusza, gdyż miłujesz czeską ojczyznę z całego serca. A czy ty wiesz, droga moja Bożeno, kto teraz w Czechach panuje?

*Bożena.* Dzielny Oldrzych, za którego sprawą uwolniona jest czeska ziemia od obcego panowania.

*Wacław.* Czyś ty widziała naszego księcia?

*Bożena.* Nie widziałam, ale opowiada o nim wiele mój ojciec. Książę Oldrzych jest mężnym, dobrym i sprawiedliwym, ale najwięcej mi się to podoba, że kocha lud czeski i broni go na każdym kroku. Sława naszemu księciu i panu!

*Wacław.* Bożeno, twoje natchnione słowa brzmią dla mnie jak najpiękniejsza gędźba. I w tem oto ustroniu spotykam Czeszkę, która miłością ojczyzny mogłaby zawstydzić pierwsze czeskie panie.

*Bożena.* Jestem gotowa za czeski naród i za czeskiego księcia poświęcić ostatnią krwi kroplę.

*Wacław* (z uśmiechem). Nie wierzę temu. Gdyby tylko przybył jaki piękny rycerz, lśniący złotem, z niemieckiej ziemi, zapewnebyś go pokochała i wzięła za małżonka.

*Bożena.* Nigdy! Wolałabym raczej przed piekłem piasek grabić, lub utopić się w naszej Wełtawie, aniżeli iść za Niemca. Ojciec mój, był jako czeski żołnierz w Krakowie. Widział tam mogiłę Wandy, która wskoczyła do Wisły, aby nie poślubić Rytygiera, księcia niemieckiego. Od ojca nauczyłam się piosnki o tej dzielnej Polce. Zaśpiewam ci ją, Wacławie:

Wanda leży w polskiej ziemi,  
Bo nie chciała Niemca;  
Zawsze lepiej mieć swojego,  
Niżli cudzoziemca.

*Wacław.* Ślicznie śpiewasz, Bożeno. Głos twój czysty i dźwięczny, niby srebrny dzwonek.

*Bożena.* Umiem na pamięć prawie wszystkie czeskie pieśni, które chętnie śpiewam. Ach, jak piękne są nasze czeskie śpiewy! Najwięcej podoba mi się pieśń sieroty: „Oj, wy lasy, ómawe lasy.“

*Wacław.* Kochana Bożeno, zaśpiewaj mi tę piosnkę, bo ja dniami i nocami mógłbym słuchać smutnej a tęsknej nuty.

*Bożena* (śpiewa):

Ach, wy lasy, ómawe lasy,

Milecińskie lasy!

Czemuż się liściem śmiejecie

W zimie i w lecie?

Chcę sercu wzdychać zabronić,

Oczom łez ronić;

Jak tu nie płakać sierocie

W takiej tęsknocie?

Gdzieś, ojczy, gdzieś ojczy miły?

W głębi mogiły.

Gdzieś, matko? — wołam z żałobą,

Trawka nad tobą;

Bracia i siostry wymarli,

Kochanka wydarli.

*Wacław.* Przecudna piosnka. Dzięki ci składam, że mi zanuciłaś. Ty śpiewasz, jak słowik w wiosennej nocy. Kto cię nauczył tego śpiewu?

*Bożena.* Jaga.

*Wacław.* Jaga? Kto jest twoja Jaga?

*Bożena.* Ludzie mówią, że jest czarownicą i ciotą. Podobno oddaje ona skrycie cześć dawnym bogom słowiańskim. Zna się na ziołach, umie leczyć choroby ludzi i zwierząt. Mówią, że także zna różne nadludzkie rzeczy. Przepowiada przyszłość. Jaga jest gorącą Czeszką. Ona i mój sędziwy ojciec napoili me serce miłością ku czeskiej ojczyźnie.

*Wacław.* To jakieś ciekawe stworzenie. Chciałbym ją poznać, chociaż tylko dla tego, że umiała sobie zjednać przychylność mojej Bożeny. Wstąpiłbym chętnie do waszej chaty, ale mój czas jest bardzo ograniczony. Będę tu przecież niedługo, a wtedy zapoznam się z twymi rodzicami. Żegnaj cię, piękna Bożeno, która się stałaś przyczyną niespokojności mego serca. Do widzenia!

*Bożena.* Do widzenia, Wacławie!

## SCENA III.

Bożena, później Jaga i wieśniacy.

*Bożena.* Rzekłeś, myśliwcze, że obudziłam w twem sercu niepokój. Cobyś powiedział, gdybyś mógł czytać w mojem sercu? Twoje słowa wywierają na mnie dziwny urok. Nie pojmuję, co się ze mną dzieje. Liczni młodzieńcy, a byli pomiędzy nimi bardzo urodziwi i majątni, ubiegali się o moją miłość, ale ja nie czułam i nie czuję ku żadnemu najmniejszego przywiązania. Inaczej z Wacławem. Podbił od razu moje biedne serce. Słyszę w oddali jakieś krzyki, przekleństwa i wołania o pomoc. Co to ma znaczyć? (Słychać za sceną głosy: *Nie odbierajcie mi życia, nie bijcie mnie, hej! dobrzy ludzie, spieszcie na pomoc bezbronnej kobiecie.* Wpada na scenę Jaga, którą goni gromada wieśniaków).

*Głos za sceną.* O ty przekłeta cioto, życiem przypłacisz... Zabić czarownicę.

*Jaga.* Bożeno, dobra Bożeno, ratuj, gdyż ci ludzie chcą mnie zabić.

*Bożena* (zasłaniając Jagę). Stójcie, sąsiedzi. Nie poniewierajcie biednej kobiety. To staruszka, a Bóg każe starszych ludzi szanować.

*Wieśniak I.* Spalić czarownicę, gdyż oczarowała mi krowę, że nie daje mleka.

*Wieśniaczka.* Dziecko moje umarło, chociaż Jaga je leczyła.

*Wieśniak II.* Ona w lesie odprawia ofiary na cześć dawnych bogów, przez co wzbudza gniew chrześcijańskiego Boga, który zsyła na nas suszę i nieurodzaj.

*Wieśniak I.* Zabijmy Jagę, a przebłagamy naszego Boga.

*Bożena.* Jeżeli Jaga popełniła co złego, oddajcie ją pod sąd książęcy. Nie ona winna, że krowa nie daje mleka. Nigdy nie była Jaga u mego stryja w Żlicy, a krowa tam mleko zgubiła. Jaga leczy wprawdzie ludzi, ale z tego nie wynika, aby mogła każdego człowieka uzdrowić. Złe robi, jeżeli odprawia ofiary na cześć dawnych bogów słowiańskich, ale kto wie, jak to było z temi ofiarami.

Zresztą Jaga liczy już 100 lat, zatem nie zna dokładnie wiary chrześcijańskiej, gdyż dopiero w późnym wieku przyjęła chrzest święty. Przebaczcie jej — o co was ja, Bożena, proszę gorąco i usilnie. Gdybyście ją zabili, sprowadzilibyście ciężką karę na mieszkańców Opuczny, gdyż sąd książęcy wytoczyłby surowe śledztwo. I jakaż wyniknie dla was korzyść, że zamordujecie bezbronną staruszkę? Jeżeli chcecie okazać mężstwo, idźcie walczyć przeciw Niemcom, a dajcie pokój Jadze.

*Wieśniak I.* Jeżeli Bożena prosi, zostawmy Jagę w pokoju.

*Wieśniaczka.* Prawda i to, że spotkałaby nas ciężka kara.

*Wieśniak II.* Pójdźmy do domu. Tak mi wzruszyła serce mowa Bożeny, że nie dam na Jagę skrzywić nawet małego palca.

*Wieśniacy.* Chodźmy, chodźmy! (Odchodzą).

*Jaga.* O Bożeno, ty mój złoty gołąbeczku, tyś mi ocaliła życie. Ileż to razy niosłaś mi pomoc sercem ochotnem. Pamiętam, że gdy tu leżałam bezprzytomna przy drodze, zaprowadziłaś mnie do waszej chaty, nakarmiłaś, ogrzałaś i pocieszyłaś dobrem słowem. Niech ci błogosławi Bóg, panujący nad wszystkimi bogami. Bądź zawsze piękną jak Wiosna i Łada! Jestem stara, wkrótce spoczną w grobie moje zgrzybiałe kości, ale to ci powiadam, Bożeno, że czeka cię wielkie szczęście. Będiesz wywyższoną nad wszystkie Czeszki; kłaniać ci się będą możni panowie, a twój syn napełni sławą czeską ziemię. Twoje imię jeszcze w późne wieki z czcią będzie wspomинane, bo ty, chociaż urodziłaś się w chacie wieśniaczej, jesteś najlepszą pomiędzy czeskiemi niewiastami. Bądź błogosławioną, Bożeno!

*Bożena.* Co wy też wygadujecie, kochana Jago! Mnie wiejskiej dziewczynie mają się kłaniać możni panowie? Wcale tego nie pragnę. Kochacie mnie, zatem mi dobrze życzycie.

*Jaga.* Wszystko się spełni, com powiedziała. Wspomnij sobie kiedyś na słowa Jagi.

*Bożena.* Posłuchajcie, Jago, co mi się śniło. Oto zdawało mi się, że pasłam na łące prześliczne białe

owieczki, a wtem spuścił się z wysokości potężny orzeł' pochwycił mnie w szpony i uniósł daleko do zielonego lasu, gdzie się wznosił wspaniały złocisty zamek.

*Jaga.* A widzisz, mój jasny sokole, moja gwiazdko srebrzysta, że prawdę powiedziałam. Orzeł oznacza wielkiego wojownika, a zielony las z złocistym zamkiem przyszłość szczęśliwą. Ty będziesz chlubą nie tylko naszej wioski Opuczny, ale także całej czeskiej ziemi.

*Bożena.* Nie pragnę wywyższenia ani bogactw. Wystarczy do mego szczęścia wioska rodzinna, kochani rodzice i mój ogródek z kwiatami.

*Jaga.* Nikt nie wie co mu przeznaczone. Ja stara i doświadczona umiem odgadywać wyroki przyszłości. Moje przeczucie mi mówi, że będziesz pierwszą w czeskim narodzie. Jać tego nie doczekam, gdyż chwile moje policzone, ale słowa moje na włos się ziszczą. Weźmij ten kamień. Jest to najpiękniejszy czeski granat. Niech w dzień ślubu ozdobi twe czoło. (Podaje Bożenie granat). Niech ci ten klejnot przypomina, że ocalałaś od śmierci biedną Jagę. Teraz cię żegnam. Bądź zdrowa i szczęśliwa. W tem życiu już się nie zobaczymy.

*Bożena.* Jago, nie odchódź, ty żyć będziesz jeszcze długo.

*Jaga.* Nie, nie, mój złoty, kochany gołąbku. Modlić się będę za ciebie, Bożeno. (Wychodzi).

*Bożena.* Dziwna to rzecz z tą Jagą. Co ona mówi? Wielki wojownik ma przyjść po mnie. Co tam — sen mara, Bóg wiara. Pójdę do mego ogródka, trzeba sobie upleść wianek na dzisiejszą zabawę. (Odchodzi).

#### SCENA IV.

Krzesin, później Wacław.

*Krzesin.* Dowiaduję się od sąsiadów, że Bożena ocalała od śmierci Jagę, którą posądzają o czary. To jakaś dziwna kobieta. Jej ojciec był pogańskim kapłanem, dla tego prawdopodobnie oddaje Jaga cześć bogom słowiańskim, gdyż nie poznała dobrze wiary chrześcijańskiej. Kto jej miał nauczyć? Księży jeszcze jest mało, a większa ich część nie mówi dobrze po czesku. Ale mniejsza o Jagę. Bożena sprawia mi wiele kłopotu. Za mąż iść

nie chce, a ja~~m~~ stary, długo żyć nie będę. Odmówiła ręki Chrudoszowi, z czego się ciesze, bo to stary kutwa. Podobno Jan, syn młynarza, chce wysłać swatów. Jan przystojny chłopak. Mnie się podoba, ale czy się spodoba także Bożenie? Także władyka Czesław myśli o mojej córce. (Wchodzi Wacław).

*Wacław.* Wszakżeż mamczęść powitać czcigodnego Krzesina, czeskiego wojaka?

*Krzesin.* Tak, tak, biłem się za naszą ojczyznę pod Bolesławem Pobożnym. Nie widziała jeszcze czeska ziemia lepszego księcia.

*Wacław.* Jestem Wacław, strzelec w służbie naszego księcia Oldrzych.

*Krzesin.* Chciałbym widzieć naszego księcia i pana, bo to potomek naszego sławnego rodu książęcego Przemysławów i syn księcia Bolesława. Wszakżeż książę Oldrzych przebywa obecnie w zamku Drahuszu nad rzeczką Ohrzą?

*Wacław.* Tak jest — od dwóch tygodni tu poluje. Niedawno zabił tura ogromnej wielkości.

*Krzesin.* Oj, polowałem i ja niegdyś na owe dzikie woły. Nielada to sztuka zabić tura. Czy nie wybiera się na wojnę nasz pan miłościwy?

*Wacław.* Nie słyhać teraz o wojnie. Przysłał niedawno Bolesław Chrobry, książę Polan, syna swego Mieczysława, wzywając księcia Oldrzych, aby połączonemi siłami uderzyć na Niemców. ale Oldrzych sądzi, że nasz naród potrzebuje pokoju, dla tego nie spełnił wezwania Bolesławowego.

*Krzesin.* Na mój chłopski rozum powinni Czesi i Polacy złączyć swe siły, gdyż pojedynczo pokonają nas łatwo Niemcy, odwieczni wrogowie Słowiańszczyzny. Obotryci, Serbowie, Łużyczanie, Lutycy i inni Słowianie oprzeć się nie mogą niemieckiej nawale, gdyż nie łączą się razem ku wspólnej obronie. Ale nasz książę Oldrzych ma zapewne słuszne powody, że nie chce się wiązać z Bolesławem Chrobrym. Wielka to szkoda, boć i w księciu polskim płynie krew czeska po matce Dąbrówce.

*Wacław.* Oldrzych nie może chwilowo wystąpić przeciw Niemcom, gdyż nie jest jeszcze utrwalony na

tronie. Nie nastąpiło jeszcze porozumienie z bratem Jaromirem. Najwięcej przecież sprawiają mu kłopotów wielmoże, a szczególnie Werszowcy, którzy chcą się wyłamać zupełnie z pod władzy księcia.

*Krzesin.* Oj, ci wielmoże! Sprowadzą oni liczne kłeski na nasz naród. Łączą się z wrogami przeciw własnemu księżętom.

*Wacław.* Potęgę wielmożów trzeba koniecznie skruszyć. Wszak wy, Krzesinie, macie córkę Bożenę?

*Krzesin.* Tak jest. Z jej przyczyny mam wiele zmartwienia. Dziewczyna jest piękna, dobra, posłuszna i pracowita, to też liczni młodzieńcy chcą ją poślubić. Bożena jednakże się ociąga; mówi, że jeszcze młoda, że nie chce opuścić rodziców. Niedawno Chrudosz, najbogatszy we wsi gospodarz, przysłał swatów, ale Bożena wręcz odmówiła. I przystojny syn młynarza nie miał szczęścia, córka nawet nie chce nic słuchać o władcy Czesławie, chociaż to jest pan bogaty i znakomity.

*Wacław.* Widać, że jeszcze nie trafiła na swego. Krzesinie, znam waszą córkę. Widziałem ją kilka razy. Bardzo mi się podobała, a gdy zewsząd słyszę o niej pochwały, byłbym szczęśliwy, gdyby była moją żoną. Ojcie Krzesinie, dajcie mi waszą córkę, a zaręczam, że narzekać nie będziecie. Utrzymanie mam takie, że mogę żonę przyzwoicie utrzymać.

*Krzesin.* Powiem prawdę, że mi się podobacie, ale jakżeż wam mogę przyrzekać, gdy was wcale nie znam, a przytem Bożeny zmuszać nie będę.

*Wacław.* Nie odmówicie mi ręki waszej córki, skoro mnie bliżej poznacie. Niech sama Bożena oświadczy swą wolę.

*Krzesin.* Bożeno, Bożeno! (Wchodzi Bożena).

*Bożena.* Jestem, ojcie kochany. (Do siebie). Ach, i Wacław tutaj.

*Krzesin.* Oto Wacław, strzelec książęcy. Z oczu mu jakoś dobrze patrzy. Oświadczył mi przed chwilą, że chciałby cię pojąć w małżeństwo. Powiedziałem, że ciebie naglić nie będę. Powiedz, czy ci się Wacław podoba. Rozważ, że już jest czas wielki, abyś sobie wybrała dożgonnego towarzysza.

*Wacław.* Droga Bożeno, spełnij mą proźbę serdeczną. Kocham cię nad życie, bez ciebie nie ma dla mnie szczęścia. Będiesz miała u mnie dobrze. Wszystko z tobą podzielę. Ty będziesz księżną mego serca.

*Krzesin.* Wacław umie ładnie mówić. Widać, że przebywał na dworze książęcym. Bożeno, daj odpowiedź Wacławowi. Czy nie widzisz, że mu bardzo pilno?

*Wacław.* O bardzo! Bożeno kochana, rzeknij jedno słówko.

*Bożena.* Ojcie kochany, jestem tak zmieszana i zawstydzona, że nie wiem co powiedzieć. Przecież wiadomo ci, drogi rodzicu, że jestem ci we wszystkim posłuszną, jednakże... czyn, ojcie, co ci się podoba.

*Krzesin.* Wiem ja, z kąd wiatr wieje. Gdy dawniej przybywali dziewczęta, nie tak się odzywałaś. Wacławie, Bożena jest twoją. Mówi mi przecucie, że jesteś pocziwym człowiekiem, dla tego oddaję ci moją córkę. Życie szczęśliwi!

*Wacław.* Krzesinie, przysięgam na Boga, że Bożena nie będzie na mnie narzekała. Jak mi błogo na sercu, jakim szczęśliwy! Ojcie, błogosław! (Wacław bierze za rękę Bożenę, poczem klękają).

*Krzesin.* Niech wam błogosławi Bóg! Oby naród czeski miał z was pociechę! (Wacław i Bożena podają sobie ręce i wstają).

*Wacław.* Bożeno, czy to prawda, że mi oddałaś swe serce?

*Bożena.* Od pierwszej chwili spodobałaś mi się, Wacławie.

*Krzesin.* Oho, toście się już dawniej widzieli i rozmawiali z sobą. Oj młodość, młodość!

*Wacław.* Pożegnaj was na chwilę, ale wkrótce wróć. Bożeno kochana, żegnam cię, do widzenia! (Ochodzi.)

## SCENA V.

Krzesin, Bożena.

*Krzesin.* Dziwię się mocno, że tak prędko przyrzekliśmy obydwójce Wacławowi, chociaż go prawie nie znamy.

*Bożena.* Ojczy, Wacław ma duszę szlachetną. Mnie się zdaje, że będę z nim szczęśliwą.

*Krzesin.* Sam przecież rzekłem, że mu dobrze z oczu patrzy. Nie wiem, skąd mi się to wzięło, że tak pokochałem Wacława, jakby był moim synem.

*Bożena.* A mnie się zdaje, że nie mogłabym żyć bez niego. Wciąż o nim myślę; jego obraz zawsze mi staje przed oczyma.

*Krzesin.* Stara to piosnka; jesteś zakochana po uszy. Trafiłaś na swego.

*Bożena.* Śniło mi się, że mnie porwał wielki orzeł i zaniósł do lasu, w którym stał złocisty zamek. Jaga wyłożyła mi ten sen, że wielki wojownik mnie poślubi i że będę pierwszą pomiędzy czeskiemi niewiastami.

*Krzesin.* Z Wacława może być jeszcze wielki wojownik, a kto go tam zresztą wie, może on już w niejednej wojnie się odznaczył. Myli się jednakże Jaga, przyznając ci pierwszeństwo pomiędzy Czeszkami. Minęły te czasy, kiedy księżna czeska Libusza oddała rękę oraczowi Przemyśłowi ze Stadyc. Jaga ci dobrze życzy, dla tego gada dziwactwa. (Słychać głos trąbki. Krzesin spogląda oknem). Pędzi, co koń wyskoczy, poseł książęcy. Zbliża się ku nam. Staje przed naszą chatą. Co to ma znaczyć? (Wchodzi poseł).

*Poseł.* Czy tu mieszka Krzesin i jego córka, piękna Bożena?

*Krzesin.* Tak, jestem Krzesin, a to jest moja córka Bożena.

*Poseł.* Oznajmiam, że księżę Oldrzych, pan nasz miłościwy, wkrótce tu przybędzie, gdyż pragnie pojąć Bożenę w małżeństwo.

*Krzesin.* Boże, co pocniemy? Przed chwilą przyrzekłem mą córkę Wacławowi.

*Poseł.* Nasz pan nie znosi sprzeciwiania — wola książęca musi być spełniona.

*Bożena.* Nikt nie zagni mnie do małżeństwa, ani nawet nasz czeski książę. Przyrzekłam miłość i wierność Wacławowi, a chyba ostatnią kroplę krwi wyleję, jeżeli się zgodzę na innego małżonka. Niech mnie książę osadzi w więzieniu, niech odda mą głowę

pod topór kata, ale żoną jego nie będę. Nie nęci mnie blask książęcej korony — ja, córka kmiecia, nie podnoszę wysoko mych oczu. Powiedzcie księciu, że niech gdzieindziej szuka sobie żony.

*Posel.* Co za moc duszy i jaka odwaga w tej sielskiej dziewczynie! Daremne są jednakże twoje usiłowania, piękna Bożeno, książę się już zbliża, nie oprzesz się jemu. (Wchodzi Oldrzych).

*Oldrzych.* Czyś powiedział, że ja, książę czeski Oldrzych, przychodzę żądać w małżeństwo Bożeny?

*Posel.* Powiedziałem, ale nieugięta Bożena oświadczyła, że przyrzekła miłość i wierność jakiemuś Wacławowi, dla tego odrzuca małżeństwo z księciem. Jest to niesłychane zuchwalstwo ze strony wiejskiej dziewczyny, dla tego niezawodnie Wasza Książęca Mość każe osadzić Bożenę w więzieniu?

*Oldrzych.* Wolę użyć łagodności niż przemocy. Kochana Bożeno, czy to prawda, że odrzucasz rękę księcia Oldrzycha?

*Bożena* (nie patrząc na księcia). Tak jest, kocham tylko jednego Wacława.

*Oldrzych.* Może zmienisz swe zdanie, gdy spojrzysz na mnie. Uczyni mi tę łaskę i rzuć na mnie twemi modremi, jak niebo, oczętami.

*Bożena* (odwraca się). Co widzę, to Wacław? Ale co znaczy ten strój bogaty? Wacławie, czyś ty nie jest Wacławem?

*Krzesin.* Przebóg! — to książę Oldrzych. I onże to ukłęknał przede mną kmieciem, a ja mu błogosławiłem.

*Oldrzych.* Jestem księciem Oldrzychem. Uspokójcie się, pocziwy Krzesinie i ty, śliczna Bożeno. Widziałem cię kilka razy, gdym przy waszej wiosce polował. Prałaś bieliznę w potoku, gdym cię ujrzał raz pierwszy. Wywarłaś wielkie na mnie wrażenie. Nie chcąc jednakże przedstawić ci się jako książę, starałem się jako Wacław pozyskać twe serce. Jestem szczęśliwy, że mi się to udało.

*Krzesin.* Przebaczenia, książę, jeżeli cię uraził.

*Oldrzych.* Jesteś moim teściem, pocziwy Krzesinie, stary czeski wojaku, który przelewał krew za

czeską ojczyznę. Milszą mi twa córka, prześliczna Bożena, aniżeli niemiecka księżniczka, chociażby cesarz był jej ojcem.

*Bożena.* Księżciu Oldrzychu, Najjaśniejszy Książę, Wacławie....

*Oldrzych.* Tak, tak, niech dla ciebie będę zawsze Wacławem. (Słychać śpiewy za sceną).

## SCENA VI.

Ciż, Młada, Dobrochna, wieśniacy, wieśniaczki.

*Młada.* W całej wsi mówią, że idziesz za mąż, Bożeno. Przychodzimy ci powinszować.

*Dobrochna.* Żyj długo i szczęśliwie! Bóg ci błogosławi, bo byłaś zawsze pobożną, dobrą i litościwą.

*Młada.* Najjaśniejszy Książę! Życzymy także tobie szczęścia.

*Dobrochna.* Bożena zapewni ci, wielki Księżciu, szczęście na ziemi.

*Oldrzych.* Dziękuję wam za życzenia, dziękuję wam i za to, żeście zawsze kochały Bożenę.

*Młada.* Nie ma za co dziękować. Bożena jest tak dobrą, że każdy musi ją kochać.

*Dobrochna.* Ja zawsze sobie myślałam, patrząc na nią, że to anioł czeskiej ziemi.

*Oldrzych.* Prawdę powiedziałaś. Bożena jest chyba rodzoną siostrą anioła.

*Bożena.* Dziękuję wam za życzenia. Ale nie chwalcie mnie tak mocno, gdyż na wasze pochwały nie zasłużyłam. Młado, Dobrochno i wy inne towarzyszki, nie zapomnę ja nigdy o was, a zawsze pamiętać będę, że się urodziłam w wiejskiej chacie i że jestem córką ludu czeskiego.

*Oldrzych.* Czyżby coś podobnego powiedziała obca księżniczka? Bożeno najdroższa, coraz więcej odkrywam skarbów w twym sercu. Przysięgam, że czcić cię będę jak nieziemską istotę. Hej, sprowadzić prędko muzykę. Zabawimy się wesoło. (Muzyka gra wesoły taniec). Dalej, Bożeno, w pierwszą parę. Niech żyje lud czeski!

*Wszyscy.* Niech żyje książę Oldrzych! Niech żyje księżna Bożena!

(Zasłona spada).

**Uwaga.** Bożena jest postacią historyczną. Najstarszy czeski kronikarz, Kosmas, syn jeńca polskiego, sławi wysoko jej urodę. Książę Oldrzych pojął Bożenę w małżeństwo. Jest ona matką księcia Brzetysława, zwanego czeskim Achillesem, jednego z najdzielniejszych książąt czeskich. Od niego pochodzą późniejsi książęta i królowie czescy, z rodu Przemyśla, którzy wygaśli po mieczu na Wacławie III r. 1306. Bożena zatem, córka kmiecia, jest prababką sławnych czeskich królów i bohaterów. Dotychczas Czesi i Czeszki wysoko sławią jej pamięć. Poeci czescy z zamilowaniem opiewają Bożenę, a malarze uwiecznili jej pamięć ołówkiem i pędzlem. Liczne Czeszki noszą imię Bożeny. Niechże powyższy skromny dramacik rozpowszechni wiadomość o niej także w polskich ziemiach.

Dodać wypada, że czescy panowie byli niechętni związkowi księcia Oldrzycha z kmieciówną, dla tego wyrażali głośno z tego powodu swą niechęć. Książę tak im odpowiedział: „Z chłopów powstają panowie. Srebro i złoto tworzy szlachtę, a gdy przyjdzie bieda, znowu panowie zamieniają się w chłopów. Wszyscy pochodzimy od jednego ojca i jedna ziemia nas żywi. Bożena jest moją żoną. Wolę raczej śmiać się z czeską wiochną, niż płakać z niemiecką księżną. Niemka nie będzie nigdy życzliwą memu ludowi. Z dziećmi będzie mówiła po niemiecku i niemiecką będzie miała służbę, a tak będzie języka rozdzielenie, z czego wyniknie kraju zguba. Wy panowie chcielibyście zapewne porozumiewać się z waszą księżną za pomocą tłumaczy. Nie lepiejże to, że Czeszka jest księżną, z którą można mówić po czesku.“

Księżna Bożena umarła 1052. Książę Brzetysław kazał pochować zwłoki swej matki w mieście Bolesławiu w założonym przez siebie kościele. Uczynił też fundacyą, aby włościanie wsi Żizelic w dzień śmierci Bożeny gotowali słodką kaszę dla księży i ubogich. Bożena wywiera po dziś dzień dobroczynny wpływ na czeską narodowość, gdyż lud wiejski garnie się chętnie do nauki dziejów ojczystych, z których się dowiaduje, że czeska wieśniaczka zasiadła na tronie czeskim.

Sztuka „Bożena“ jest przeznaczona dla domowych teatrów, dla tego występuje w niej mało osób. Oczywiście rzecz, że wolno dodać więcej grających osób, np. książę Oldrzych może być otoczony orszakiem dworzan, a w pierwszej scenie może zachodzić więcej dziewcząt.

Dla teatrów amatorskich istnieje rozszerzone opracowanie z pieśniami, tańcami i t. d., o które należy się zgłosić pod adresem: J. Chociszewski, Gniezno.



# SĄD SPITYGNIEWA,

KSIECIA CZESKIEGO.

Igra na tle czeskich dziejów.

---

## OSOBY:

Spitygniew, czeski książę.

Prokop, dworzanin książęcy.

Ludmiła, wdowa.

Wacusz, } jej dzieci.

Bożenka, }

Fryderyk Hartstein, rycerz.

Rzecz dzieje się w czeskiej wiosce na pograniczu Bawaryi  
około 1060 roku.

---

## SCENA I.

(Widownia przedstawia wiejską ulicę przed chatą Ludmiły).

Wacusz, Bożenka.

*Bożenka.* Powiedz mi, Wacusiu, dlaczego nasza matka taka zapłakana?

*Wacusz.* Będziemy także płakali. Rycerz Fryderyk Hartstein, co znaczy na czeskie: twardy kamień, zabrał matce ogród i pole, a dziś chce nas wypędzić z domu. Gdzież się podziejemy?

*Bożenka.* Niedobry ten Fryderyk. Przecież nie zrobiliśmy mu nic złego.

*Wacusz.* On na to nie uważa. Skrzywdził Hartstein w naszej wsi niejednego Czecha. Gdyby żył jeszcze nasz ojciec, nie stałoby nam się nic złego. Ale ojciec zginął na Morawie, kiedy książę Brzetysław wojował przeciw Madziarom.

*Bożenka.* Czy żyje jeszcze książę Brzetysław?

*Wacusz.* Już nie żyje. Obecnie jest naszym księciem syn jego, Spitygniew.

*Bożenka.* Teraz przypominam sobie, że matką Brzetysława była Bożena, córka kmiecia. Na jej pamiątkę nazwano mnie także Bożeną.

*Wacusz.* Masz dobrą pamięć. Księżna Bożena niedawno umarła.

*Bożenka.* Chciałabym widzieć czeskiego księcia.

*Wacusz.* Do Pragi, czeskiej stolicy, jest bardzo daleko. Syn Bożeny, czeski książę Spitygniew, jeżdża nieraz po kraju, można go więc czasem zobaczyć.

*Bożenka.* Ach, żeby chciał przyjechać do naszej wioski!

*Wacusz.* Czemu?

*Bożenka.* Zarazbym mu powiedziała, że rycerz Fryderyk Hartstein jest niegodziwy, że nam zabrał pole i ogród i że nas chce wypędzić z domu.

*Wacusz.* A jabym mu powiedział, że nasz ojciec służył w wojsku księcia Brzetysława i że zginął w bitwie na Morawie.

*Bożenka.* Wiesz co, Wacusiu, pomódlmy się do Boga, aby nam zesłał księcia Spitygniewa.

*Wacusz.* Dobrze, ukleknijmy i zmówmy modlitwę. (Klękają). Boże, zmiłuj się nad nami. Rycerz Fryderyk chce nas wypędzić. Matka wciąż płacze. Ześlij nam, Boże, księcia Spitygniewa, aby nam dopomógł. Boże, wysłuchaj naszej proźby! Zmówmy teraz po cichu: Ojcze nasz. (Dzieci mówią po cichu pacierz).

## SCENA II.

### Dzieci i Ludmiła.

*Ludmiła.* Co to jest? Tu panuje zupełna cisza. Gdzie dzieci? Co widzę? Modlą się dzieci kochane. Wacusiu, Bożenko, co robicie?

*Wacusz.* Modlimy się do Boga, aby nam zesłał pomoc.

*Bożenka.* Prosiłszy Boga, aby przyjechał jak najprędzej książę Spitygniew. On by nie pozwolił nas wyrzucić z domu. Rycerz Fryderyk musiałby oddać wydate nam pole i ogród.

*Ludmiła.* Książę ma wiele starań i kłopotów. Zresztą ciężko się do niego dostać, bo zawsze jest przy nim wielu panów. Ale nic nie szkodzi, że się modlicie; może nam Bóg w inny sposób ześle pomoc.

*Wacusz.* Co my uczynimy, jak nas rycerz Fryderyk każe wyrzucić?

*Ludmiła.* Bóg ma więcej, niż rozdał. Znajdą się miłosierni ludzie, którzy nam pomogą. Bierzmy przykład z Chrystusa, który nie miał gdzie głowy skłonić, a nie wyrzekał.

*Wacusz.* Gdybym był duży, wziąłbym miecz i zabiłbym Fryderyka.

*Bożenka.* Co ty mówisz, Wacusiu? Myślę, że tegobys nie zrobił.

*Ludmiła.* Wstydź się, Wacławie, mówić takie słowa. Chrystus Pan każe przebaczać nieprzyjaciołom urazy. Zabójstwo jest ciężkim grzechem. Fryderyk źle zrobił, to prawda, ale nam, jako chrześcianom, nie wolno mu nic złego życzyć, a tym więcej nie wolno go zabić.

*Wacusz* (całuje Ludmiłę w rękę). Przebacz mi, droga matuchno. Przyznaję się do winy. Nie chcę już zabić Fryderyka i nie będę źle o nim mówił.

*Ludmiła.* Tak sobie zawsze postępuj, mój synu, a Bóg ci będzie błogosławił. (Wchodzi Fryderyk).

### SCENA III.

Ciż i Fryderyk Hartstein.

*Fryderyk.* Jeszczeście się nie wynieśli? Jak wkrótce się nie wyprowadzicie, przyślę tu moich pachołków, aby wyrzucili wasze rzeczy.

*Ludmiła.* Panie rycerzu, zabrałeś mi ogród i pole, zostaw mi zatem przynajmniej tę chałupkę. Gdzież się udam z dziećmi? Pamiętaj, że uciśnienie ubogich, wdów i sierót jest grzechem, wołającym o pomstę do Boga, który nie jest rychliwym, ale sprawiedliwym.

*Fryderyk.* Nie potrzebuję morałów; ja wiem co robię. Chcę pani powiedzieć coś ważnego, ale niech wyjdą dzieci.

*Ludmiła.* Idźcie dzieci do izby. (Dzieci wychodzą.)

*Fryderyk.* Pani jest jeszcze młoda i piękna, czemu pani nie idzie za mąż?

*Ludmiła.* Przysięgłam wierność mojemu małżonkowi, dochowam mu jej także po zgonie. Myślę tylko o tem, aby moje dzieci dobrze wychować.

*Fryderyk.* Możeby się pani z dziećmi wprowadziła do mego zamku? Zarządzałyby pani mojem domowem gospodarstwem. Zaręczam, że miałyby pani u mnie bardzo dobrze.

*Ludmiła.* Na coś podobnego nigdy się nie zgodzę.

*Fryderyk.* Możebym się nawet z panią ożenił.

*Ludmiła.* Dość tej mowy. Dorozumiewam się, jakie masz względem mnie zamiary. Pamiętaj, że jestem Czeszką, a tyś Niemiec i do tego okrutnik, rozbójnik, morderca. Myślisz, że nie wiem o twoich niecnych sprawkach?

*Fryderyk.* Nie daruję ci tego, dumna Czeszko. Kocham cię i koniec. Czy chcesz, czy nie chcesz, musisz być moją. Gdybyś usłuchała mej rady, byłbym cię uważał za żonę, a teraz będziesz moją niewolnicą. Na co są w ogóle Czesi i Czeszki? Oto mają służyć Niemcom. Siła przed prawem, rozumiesz, Ludmiło? Miejcie sobie za zaszczyt, że możecie być naszymi sługami. Daję ci godzinę czasu do namysłu, a jeżeli trwać będziesz w głupim uporze, przekonam cię, że rycerz Fryderyk z Hartsteinu nie pozwoli ze siebie żartować. A nie próbuj czasem ucieczki, gdyż moi podwładni strzedz cię pilnie będą. (Odchodzi).

#### SCENA IV.

Ludmiła, Wacusz, Bożenka.

*Wacusz* (wpada zadyszany). Matko, matko, książe Spitygniew przyjeżdża do naszej wsi. Widziałem go z daleka. Siedzi na pięknym białym koniu, który żuje w pysku złote wędzidło. A jakie nasz książe ma piękne wąsy i jak jest ślicznie ubrany!

*Bożenka.* Bóg wysłuchał naszej modlitwy i sprowadził nam księcia. Już nas teraz Fryderyk nie wypędzi. Matka będzie prosiła księcia Spitygniewa, a on nie pozwoli, abyśmy byli skrzywdzeni.

*Wacusz.* Tak, tak, mamó, pójdziemy wszyscy troje do księcia i będziemy bardzo prosili, aby nas uwolnił

od rycerza Fryderyka. Wszak prawda, kochana matko, że pójdziemy?

*Ludmiła.* Bóg przez wasze niewinne usta daje mi wskazówkę, co mam czynić. Pójdę z wami, kochane dzieci, a mam jakieś błogie przeczucie, że będzie mi wymierzona sprawiedliwość. (Słychać w pobliżu okrzyki. „Sława Spitygniewowi, księciu czeskiej ziemi!“)

## SCENA V.

Spitygniew, Prokop, Ludmiła, dzieci.

*Ludmiła* (pałając z dziećmi na kolana). Jaśnie Oświecony Księżu, ratuj biedną wdowę. Wymierz mi sprawiedliwość. Rycerz Fryderyk Hartstein wydał mi niesłusznie pole i ogród, a teraz chce mnie i dzieci wypędzić z chaty. Księżu Spitygniewie, wojewodo czeskiej ziemi, zmiłuj się, jeżeli nie nade mną, to nad memi biednymi dziećmi.

*Wacusz.* Nasz ojciec wojował pod księciem Brzetyławem i zginął na Morawie w bitwie przeciw Madziarom.

*Bożenka.* Ja i Wacusz modliliśmy się do Boga, aby nam zesłał księcia.

*Prokop.* Nie wstrzymujcie ludzie naszego miłośczego Pana, gdyż jedziemy na polowanie. Idźcie do najbliższego miasta, gdzie jest sąd książęcy i przedłóżcie waszą sprawę.

*Spitygniew.* Daj im pokój, Prokopie. Nie lud dla księcia, ale książę jest dla ludu. Wysłuchamy przynajmniej skargi tej wdowy. Wstańcie z kolan, gdyż tylko wobec Boga godzi się klękać. (Ludmiła i dzieci wstają). Pójdź tu, miły chłopczyku, który tak śmiało przemawiasz. Powiedz, jak ci imię.

*Wacusz.* Mnie imię Wacław, a mój ojciec nazywał się Borzywój. Jak dorosnę, chcę być żołnierzem Waszej Książęcej Mości.

*Spitygniew.* Bardzo dobrze. Czeska ojczyzna potrzebuje dzielnych obrońców. A tobie jak imię, dziewczeczko?

*Bożenka.* Ja mam takie samo imię, jak babka Najjaśniejszego Księcia. Bożena jest moje imię.

*Spitygniew.* Bożena ci imię. Chodź do mnie, Bożenko. Niech cię uściskam i ucałuję. (Tuli dziecko do siebie i całuje w czoło).

*Ludmiła.* Może Wasza Książęca Mość raczy mi poświęcić trochę czasu, abym przedłożyła mą prośbę.

*Prokop.* Kobieto, bój się Boga, mów prędko, gdyż myśliwi już w lesie na nas czekają, a są tam dwa niedźwiedzie i trzy tury, które uciekną, jeżeli na czas nie zdamy.

*Spitygniew.* Przedłóżcie, niewiasto, waszą sprawę.

*Ludmiła.* Jak już poprzednio powiedziałam, rycerz Fryderyk Hartstein, który mieszka w tym wysokim zamku na górze, zabrał mi pole i ogród, twierdząc, że mój małżonek przywłaszczył sobie niesprawiedliwie tę posiadłość. Nie dosyć mu na tem, gdyż mnie nawet chce z chaty wypędzić.

*Spitygniew.* Nie można tej sprawy odbyć na krótkim toporzysku, gdyż trzeba także wysłuchać rycerza Fryderyka. Zły to sędzia, który słucha tylko jednej strony. Każę tę sprawę zbadać, a skoro się wykaże, iż rycerz zawinił, będzie surowo ukarany.

*Ludmiła.* Powiadają, Najjaśniejszy Panie, że zanim tłusty schudnie, prędzej chudy zdechnie. Sprawa wlec się może miesiące, gdyż rycerz jest bogaty, zatem znajdzie wszędzie silne poparcie. Mnie bardzo pilno, miłościwy Panie!

*Spitygniew.* Co tu począć? Wszystko w pobliskim lesie przygotowane do polowania. Panowie i rycerze będą niezadowoleni, jeżeli na czas nie przyjadę, a dzikie zwierzęta nie będą na mnie czekały. Ale wiesz co, Ludmiło, skoro wrócę z polowania, rozsądzę twą sprawę i wydam sprawiedliwy wyrok. Czyś zadowolniona?

*Ludmiła.* Sprawa moja jest bardzo nagląca.

*Prokop.* Jak śmiesz się sprzeciwiać woli Najjaśniejszego Księcia?

*Spitygniew.* Pozwól, Prokopie, niech mówi.

*Ludmiła.* Rycerz Hartstein chce dziś jeszcze nie tylko nas wygnać z chaty, ale porwać mnie na zamek, abym była jego niewolnicą. Za godzinę czeka mnie hańba.

*Prokop.* Damy ci straż wojskową, która cię obroni, a jutro będzie twa sprawa rozsądzoną.

*Ludmiła.* Najjaśniejszy Panie, a gdybyś przypadkiem nie doczekał jutra? Co się stałoby wówczas ze mną i z dziećmi?

*Prokop.* Jak śmiesz mówić coś podobnego. To jest obraza książęcego majestatu.

*Spitygniew.* Bądź cicho, Prokopie. Kobieto, rzekłś wielkie słowo. Przez twoje usta przemówił sam Bóg, przypominając mi, że nie zabawa, ale dobro ludu ma być pierwszym obowiązkiem księcia. Słuchaj, Prokopie! Wyślij jak najprędzej posłańca do lasu z oznajmieniem, że nie będę brał dziś udziału w łowach. Niech w tej chwili będzie tu sprowadzony Fryderyk, rycerz na Hartsteinie. Przynieście mi też stół i krzesło. (Prokop wychodzi).

*Ludmiła.* Szczęśliwa czeska ziemia, że posiada takiego dobrego i sprawiedliwego księcia.

*Wacusz.* Jak urosnę, będę bronił księcia.

*Bożenka.* A ja się modlić będę o błogo-ławieństwo Boże dla księcia Spitygniewa. (Ludmiła wychodzi i przynosi z dziećmi stół i krzesło).

## SCENA VI.

Ciż i Prokop z Fryderykiem.

*Prokop.* Prowadzę rycerza Fryderyka Hartsteina. Szedł właśnie z pachołkami, aby zająć w posiadanie chatę Ludmiły.

*Fryderyk* (z oburzeniem). Po co mnie tu sprowadzono?

*Spitygniew.* Jako czeski książę i najwyższy sędzia zasiadam tu, aby sąd odbyć. Prokopie, stań przy mojej stolicy z dobytym mieczem, który znaczy, że trzeba bronić słuszności. (Prokop wydobywa miecz z pochwy i staje przy księciu). Ludmiło, powtórz raz jeszcze swe zażalenie na rycerza Fryderyka.

*Ludmiła.* Najjaśniejszy Panie! Mój mążzonek Borzywój, który służył w wojsku księcia Brzetysława, posiadał łąn ziemi, co może cała wieś poświadczyć. Gdy zginął mój mąż na Morawie, obecny tu rycerz Fryderyk Hartstein zabrał mi łąn ziemi z ogrodem, a dziś prócz

tego zagroził mi wypędzeniem z chaty i zapowiedział, że będę jego niewolnicą. Upraszam, aby łąn ziemi i ogród były mi powrócone, jako dziedzictwo po mym małżonku dla tych oto dwojga dzieci.

*Spitygniew.* Rycerzu Hartsteinie, cóż powiesz na to oskarżenie?

*Fryderyk.* Jestem zupełnie niesłusznie oskarżony. Rola Ludmiły przytyka do mego zamku, jest mi zatem potrzebną. Słudzy moi mówili, że niegdyś to pole i ogród należały do zamku, przeto zabrałem. Jeżeli wziąłem pole i ogród, słuszną rzecz, że i chałupa do mnie należy. Wiadomo przecież, że Niemcy powinni mieć pierwszeństwo w Czechach. Zresztą nie stanie się żadna krzywda Ludmile, gdyż chcę ją wziąć na zamek, aby zawiadowała mojem domowem gospodarstwem.

*Ludmiła.* Cześć moja niewieścia jest mi milszą nad życie. Wiem, że na zamku rycerza Fryderyka czekałaby mnie hańba i sromota.

*Spitygniew.* Fryderyku Hartsteinie! Przekonuję się, żeś zabrał niesłusznie dziedzictwo wdowy i sierót, co sam przyznajesz. Jeżeliś sądził, że masz uzasadnione prawo do tej posiadłości, należało zawezwać pośrednictwa książęcego sądu. Nie godzi się wymierzać sobie samowolnie sprawiedliwości, chociażby nawet sprawa była słuszną. Mam wielki obowiązek otoczyć Ludmilę i jej dzieci opieką, gdyż jej małżonek zginął w bitwie przeciw najezdcom czeskiej ziemi. Wydaję zatem wyrok następującej treści:

po 1: pole i ogród zwrócone będą natychmiast wdowie Ludmile i jej dzieciom;

po 2: nie wolno jej zabierać chaty;

po 3: rycerz Fryderyk Hartstein będzie uwięziony i stawiony przed sąd książęcy w Pradze. Przysięgam na mękę Chrystusa, że wydałem wyrok podług prawa i sumienia.

*Fryderyk.* Apeluję do rzymsko-niemieckiego cesarza. Zobaczmy, czy więcej znaczy podła czeska baba, aniżeli rycerz szlachetny. Popamiętasz, księciu Spitygniewie, co to jest zadzierać z niemieckim rycerzem, który posiada licznych przyjaciół w rzeszy niemieckiej.

*Prokop.* Jest to ciężka obraza książęcego majestatu.  
*Spitygniew* Odprowadzić rycerza Fryderyka do najbliższego więzienia. Wyroku nie zmienię, choćby tu stanęło dziesięciu niemieckich cesarzów. Po mojej stronie jest sprawiedliwość. Książę czeski musi bronić ludu czeskiego. (Prokop odprowadza Fryderyka za scenę).

*Ludmiła.* Chodźcie dzieci, podziękujmy Najjaśniejszemu Panu, za jego wielką dobroć dla wdowy i sierót. Dziękujemy ci, Miłościwy Książę, za wysłuchanie naszej proźby.

*Wacusz i Bożenka* (całują rękę księciu). I my dziękujemy serdecznie.

*Prokop.* Czeskie kroniki sławić będą sprawiedliwy wyrok Waszej Książęcej Mości. Sława Księciu Spitygniewowi!

(Wszyscy powtarzają okrzyk. Zaslona spada).

~~~~~

Uwaga. Spitygniew II, syn Brzetysława, panował w Czechach od 1055 do 1061 r. Palacki, wielki czeski historyk, pisze o nim, że był pięknej postaci, czarnowłosy, z długą brodą, wesołej twarzy, białego jak śnieg lica z czerwonym rumieńcem. Obchodził się z każdym przyjaźnie i łaskawie. Starał się też gorliwie o sprawy religijne i kościelne. Modlił się tak pobożnie w kościele i był tak pilnym i wytrwałym w służbie Bożej, że mógł każdemu służyć za przykład. Położył on kamień węgielny do nowej katedry w Pradze. Uzyskał chlubny przydomek ojca księży i szkolnej młodzieży, oraz obrońcy wdów. Wypadek, który podał watek do ułożenia powyższej igry, jest prawdziwym.



Niektóre w
Józefa Chociszewskiego

Miła zabawa dla dzieci teatralnych i rozmów do odgrywania uroczystości rodzinnych. Cena 60 f

Dziełko to zawiera 26 sztuczek do odgrywać i 14 wierszy.

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI

Dwie komedyjki dla dzieci. I. Oszczędne dzieci. II. Dla czego Jasiowi i Wosiowi urosły rogi na głowie? Cena z oprawą 50 fen, za co się franko posyła.

Genowefa. Obraz dramatyczny ludowy w 6-ciu odsłonach. Cena 1 m. Rzadko która sztuka stała się tak ulubioną, jak „Genowefa“. Gdziekolwiek ją grano, były wszędzie sale za małe. W Gnieźnie na przedstawieniu d. 15. Stycznia 1899 r. brało udział 2000 osób. Wolno odgrywać tylko za pozwoleniem autora.

Rozrywka po pracy w dni świąteczne. Zbiór łatwych sztuk teatralnych osnutych na tle życia śląskiego. Treść: 1. Skarbnik. (3 męz. 2 kob.) 2. Wyrok księżny Cieszyńskiej. (2 m. 2 kob.) 3. Dziad górno-ślązki i dziad wielkopolski w Trzebnicy. (2 m.) 4. i 5. Rysy z życia S. Jadwigi, patronki Ślązka i Polski. 1. Miłosierdzie S. Jadwigi (4 męzkie i 3 żeńskie role.) II. Po bitwie pod Lignicą. (3 m., 3 kobiety). 6. Śpiące wojsko S. Jadwigi (3 m., 2 kob.) 7. Obrona Głogowa. Obrazek dramatyczny z przeszłości Ślązka. (6 m., 2 kob.)

Cena 60 fen., z oprawą 80 fen.

Piast, kalendarz na rok 1898 zawiera: I. Wór pieniędzy w lesie. (4 męz.) II. Żyd się w szkło zamienił; (bardzo wesoła sztuka 2 m i 1 kob.) Cena 50 fen.

Piast, na rok 1899 zawiera: I. Sposób nagadaliwe kobiety. (2 m., 2 kob.) II. Berek przed sądem. (2 męz.) Cena 50 fen.

Nowy Deklamator Polski zawiera: I. Gawęda o Ameryce. (2 męz.) II. Batożek. Komedyjka w 2 aktach. (Jest tu przedstawiony wypadek z życia Kościuszkii.) III. Trafila kosa na kamień (1 m., 1 kob.) IV. Cyganki. Komedyjka Wilkońskiej z śpiewami. V. Wschód słońca. (1 m., 2 kob.)

Cena 1 m., z oprawą 1 m. 25 fen. Na frankowanie każdej książki dopłaca się 10 fen.

W druku.

Koszyk kwiatów, czyli historia o Marynce, którą posądzono niewinnie o kradzież pierścionka. Igra w 4 odsłonach. Cena 1 m.

Kto nabywa razem powyższe książki płaci zamiast 6 m 40 fen. (z przesyłką) tylko 4 m 50 fen, za co przesyłka franko. Zamawiać pod adresem:

Józef Chociszewski, Gniezno.